Rok I. Podgórze, dnia 4. marca 1900 r. Numer 10.

Warunki przedpłaty.

W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

Numera pojedyncze sprzedają:
Księgarnia W. Poturalskiego,
L. Mikowa Rynek 1. 3.
i Główna trafika.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Numer pojedynczy 20 gr.

Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.
Nadesłane „ „ „ 45 „

Wychodzi co niedzielę.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya i Administracya
Rynek 12.

Godziny urzędowe:
codziennie z wyjątkiem świąt
od 2—4 popołudniu,
w niedziele od 9—11 rano.

Ważna rocznica.

Wielki był u nas upadek ducha obywatelskiego w pierwszej połowie XVIII w. Chwast samowoli szlacheckiej wybujał potężnie, a w jego mrocznym cieniu krzewiły się szeroko i gęsto jadowite roślinki *liberum veto* i elekcyi *viritim*. Jeżeli się zrzadka odezwał nieśmiały głos przestrogi Karwickiego, Jabłonowskiego lub Leszczyńskiego, to wnet gasł i przycichał lękliwie wśród karcących wrzasków rozhulanej szlachty. W takich warunkach, celem poprawy, trzeba było rozpocząć pracę od podstaw, rozłożyć ją na dziesiątki lat, zaopatrzywszy się w duży zasób dobrej a silnej woli i wytrwałości. Podjął się tego zadania Stanisław Konarski.

Reforma wychowania publicznego przybrała między r. 1730 a 40 charakter kwestyi nagłej. Szkoły ówczesne, nazwane później przez Kołłątaja zakładami ogłupiania, nie czyniły zadość potrzebom. Możniejsi sprowadzali guwernerów z zagranicy, ubożsi uczyli się prawie wyłącznie łaciny. Konarski, wróciwszy w r. 1730 do kraju, począł oswajać z potrzebą reformy szkół wybitniejszych członków pijarskiego zakonu i możniejszą szlachtę. Zrazu szło tępo. Dopiero po latach kilku ułożył plan, wykształcił świeże siły nauczycielskie w seminaryum pijarskiem w Rzeszowie, drogą składek zebrał fundusz i w r. 1740 otworzył w Warszawie pierwsze collegium nobilium, uwiadamiając publiczność informacyjną odezwą. Zmiana polegała na trzech głównych zasadach, postanowił przedewszystkiem naukę zbliżyć do wymagań życia. Zatem język łaciński usunął z planu pierwszego. Wprowadził naukę historyi, fizyki, języków nowożytnych, rysunków, tańca, fechtunku i jazdy konnej. Powtóre za podstawę pedagogii uznał intellektualizm zamiast mechanicznego bębnienia. Od rzeczy łatwych szło się do trudniejszych, mając na oku stopniowanie rozwoju umysłowego. Po trzecie zapomocą książek i nauczania, postanowił wytworzyć generacyę dobrych obywateli. Tępiono wady, naginano z góry młodociane umysły do pewnych wyobrażeń politycznych. W książkach szkolnych umieszczono ustępy o potrzebie silniejszego rządu, w teatrzykach szkolnych przedstawiano satyrą tendencyjnie zabarwione obrazki sejmikowania szlachty. Z początku collegium napotkało opór. — W pierwszym roku tylko rodzina Świdzińskich dostarczyła konwiktora. Ale już w drugim roku znalazło się w zakładzie dwudziestu młodzieńców, a liczba ta szybko rosła, co więcej reforma szerzyła się na ogół szkół pijarskich, przelała się na szkoły jezuickie i niebawem cały kraj zarzucono siecią reformowanych zakładów, gotując grunt dla wiekopomnych prac komisyi edukacyjnej.

Wytworzywszy w ten sposób potężne zastępy młodych obywateli, przekonanych o naglącej potrzebie zmian w rządzie, zdobył się Konarski po dwudziestu latach pracy wychowawczej, na rzucenie w świat ważnego dzieła: „O skutecznym rad sposobie“. Chodziło o zniesienie *liberum veto*. Oddawna uznawał je za zgubne. W 1733 r. wypowiedział swe zdanie w tej mierze w „Rozmowie ziemianina z sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach“. Myśl jednak dawniej lękliwa i cicha — grzmiała teraz jak huk piorunu i potężnym taranem biła w chiński mur szlacheckich upodobań. Drążkowi politycy silili się na półśrodki: wynaleziono trzynaście sposobów osłabienia lub zniweczenia szkodliwych skutków „bałwana wolności“ — bez znoszenia go całkowitego. Konarski zręcznie i bystro, z wielkim zasobem wymowy i świetnej argumentacyi zbija i druzgocze tych sposobów trzynaście. Wy-

KUREKOWA.

VAE VICTIS.

(Z życia artysty).

W wielkiej pracowni kotlarza Kosewicza dumał posępnie młody czeladnik. W całej postaci, osłoniętej niebieską bluzą robotniczą, widniała jakaś szlachetna myśl, jakieś dążenie ku szerszym horyzontom. Dusza mknęła kędyś daleko, poza ciemne ściany izby, gdyż nie słyszał wejścia majstra, który spojrzał nań chmurnie i przeszedł do dalszych pracowni, zatrzasnąwszy z hałasem drzwi, na znak nieukontentowania.

— Dalej do pracy, nie wiele już mam czasu, a tu do końca daleko — myślał młodzieniec jakby zbudzony z ciężkiego snu. — Ojciec się gniewa, a ja, choć chcę być posłusznym, nie mogę stać się rzemieślnikiem. Bóg widzi, że nie mogę, raz się to skończyć musi!

Pochylił się nad jakąś dziwacznie po krzywioną płytą miedzianą i zagłębił się w pracy; miarowe uderzenia młotka trwały dość długo, nareszcie widocznie utrudzony wstał, przeszedł się i znowu przystanął przed robotą, przypatrzył się z lubością i po chwili schował w ciemny kąt izby. Zabrał się potem do wykończenia aparatu gorzelnianego. Musiał być zdolny w swym fachu, bo robił prędko i zręcznie. Gdy majster wrócił, wszystko było gotowe. Stary Kosewicz jednak nie rozchmurzył się. Zganił niektóre kawałki i szorstko kazał synowi pracować w drugiej izbie Spojrzał potem na smutną twarz młodzieńca i może mu się żal zrobiło, łagodniej więc dodał: — „Henryku, przecie to wszystko twoje, a ty gardzisz ojcowską pracą i chlebem. Wierzysz w jakiś świat wymarzony, pragniesz sławy, nie zaznasz tam jednak ni szczęścia, ni spokoju“.

— Mój ojcze — prosił smutnie młodzian — wszak ci ulegam. Chciałeś, bym został czeladnikiem kotlarskim, zostałem. Daj mi teraz choć trzy — choć dwa lata wolności. Jeżeli nie mam talentu, wrócę do twej kotiarni i będę z tobą pracował na chleb codzienny.

— Nigdy na to nie pozwolę! — zawołał gniewnie stary majster. Jednego mam syna i miałbym swą pracownię obcym oddać lub patrzeć, jak zmarnieje. Musisz tu siedzieć — musisz — powiadam — jeżeli nie boisz się mego przekleństwa!“

Rozgniewany wyszedł, zostawiając Henryka z rozpaczą w sercu. Gdy już ucichło echo kroków ojcowskich, młody człowiek wyjął z ciemnego kąta izby swą pierwszą robotę, patrzał na nią długo, pieścił wzrokiem, opromieniał złotą nicią marzeń. Była to praca artystyczna, medalion Kościuszki, wykuty w miedzi. Od najmłodszych lat Henryk czuł pragnienie sławy — czuł w duszy płomień miłości dla sztuki i piękna. Kogo ten geniusz porwie i posiędzie, bierze na własność, zabija wszystkie inne pragnienia, staje się wszechwładnym tyranem. Henryk był pod jego władzą — odczuwał całą świętość uczuć dla sztuki, uważał się za jej kapłana. Do walki z ojcem stawał śmiało, gardził szychem materyalnych świecideł, pragnął, kochał i marzył. Biedny i trzykroć biedny — pragnień nie zaspokoisz, życie osmali skrzydła. Lepiej chodź w świat rozkoszy, do białych ramion przytul twarz ogniem płonącą — serce daj im, tym puchom marnym, baw się niemi i rzuć, gdy cię zwodzą.

Kotlarz-artysta nie słyszał, nie widział nic koło siebie, duszą spoczął na twarzy

kazuje poczet klęsk, płynących stąd, że od lat kilkudziesięciu sejmy się zrywają systematycznie, bez uchwał, bez ustawodawczej pracy. Dopiero w drugim tomie kreśli szereg zaradczych środków. Na podstawie rezultatów — możemy śmiało nazwać to dzieło epokowem. I znowu zawrzała przeciw śmiałemu obrońcy prawdy szalona burza: posypały się pamflety i paszkwile, w obronie szlachetczyzny wystąpili w swych pismach Szczęsny Czacki i Wacław Rzewuski, na jednym sejmiku spalono ostentacyjnie pracę Konarskiego na stosie, na drugim odgrażano się, że go na szablach rozniosą... Zdrowa myśl jednak zwyciężyła i odtąd faktycznie zerwanie sejmu jednym głosem przeczącym nie miało miejsca.

Pomijam zasługi Konarskiego w dziedzinie literackiej i estetycznej, zamilczę o nim, jako znawcy i komentatorze ustaw krajowych, nie wspomnę nic o jego liryce, tragedyach i dziełach filozoficznych. Są to rzeczy pomniejsze, aczkolwiek i one w braku większych, zdołałyby zeń zedrzeć pajęczynę zapomnienia.

Cóż dopiero, gdy zasługi są tak wielkie! Oto z mroków XVIII stulecia wychyla się ku nam ta jasna, mądra głowa, ta szlachetna postać, pełna niezłomnego hartu i wytrwałości, przymiotów rzadkich u nas. Otacza ją aureola cudnego napisu: „jam jest ten, który miał odwagę być mądrym“ *(sapere ausus)*. Śmiało spytać nas może: „czy byłby sejm czteroletni, gdyby mnie nie było? czy istniałby bezemnie szermierz wolności Kościuszko?“ Wszakże sejm czteroletni uzyskał sobie chlubną kartę w pamięci narodu, wszakże Kościuszce wznosimy pomniki. Cofnijmy się myślą wstecz. Mija właśnie 200 lat od urodzenia tego, który pierwszy przyłożył siekierę do potwornego chwastu nierządu, pierwszy zaczął trzebić jadowite zielska, wśród trudniejszych okoliczności siał na opoczystej jeszcze glebie życia plenne acz gorzkie zrazu ziarno prawdy. Czyżby nasz naród — wdzięczny zazwyczaj — o tym niestrudzonym siewcy zapomniał?...

Czy nie należałoby w jakiś uroczysty sposób uczcić pamięć tego pierwszego reformatora wychowania publicznego i znakomitego polityka?

Antoni Mazanowski.

Po przesileniu.

Alea iacta est. Z woli reprezentacyi naszego miasta, zasiędzie na krześle prezydyalnem p. Franciszek Maryewski. To najlepsze rozwiązanie zagadnienia, nad którem przez dni kilkanaście łamano sobie głowy. A dowodzi tego nie tylko z jednomyślnością granicząca ilość głosów, jaką oddano na nowo wybranego burmistrza, ale w wyższym jeszcze stopniu zadowolenie mieszkańców wszelakich odcieni. Jeżeli się zaś zważy, że u nas opinie w sprawach politycznych ścierać się zwykły z nieubłaganym uporem i zaciętością, że prócz kandydatury pana Franciszka Maryewskiego pojawiły się inne, którym nie można było odmówić powagi, to wybór jego uważać musimy za niewątpliwy wykładnik ogólnej naszego miasta opinii; nie tej, co zasklepia się w architektonicznej sali rajców i nie tej, co krzykliwie dyktuje swe prawa w szczupłych kółkach towarzyskich, lecz opinii w całem tego słowa znaczeniu ogólnej, owej opinio communis, za którą stoją... wszyscy. Ten pocieszający objaw nadaje wyborowi znamienną cechę, w nim upatrujemy zadatek trwalszego niż dotąd zespolenia godności burmistrzowskiej z osobą wybrańca.

To — naszem zdaniem — rzecz niepośledniej wagi. Burmistrz bowiem musi nie tylko kontynuować pracę swych poprzedników, ale także zapoczątkować reformy własnego pomysłu. Musi on mieć swój program i swoję metodę działania. A jeżeli ten program jest bogaty w szczegóły, jeżeli metoda jest praktycznie i racyonalnie obmyślona, jeżeli jest systematyczną, wybredną pod względem doboru środków, a konsekwentną co do celów — wtedy tylko ciągłość urzędowania zabezpieczyć może rezultaty pomysłów na większą zakrojonych skalę. A p. Franciszek Maryewski ma program, ma program szerszego stylu, bo nie byłby sobą, gdyby go nie miał; ma on również metodę wyrobioną wieloletnią pracą obywatelską. Czy zdoła urzeczywistnić swe zamysły, zależy więc od nas, od naszego statecznego z nim współdziałania, od trwałego popierania go w jego dobrych chęciach, i szlachetnych zamiarach. To bynajmniej nie równa się abdykacyi z prawa krytyki, która jest jakoby pulsem politycznego życia. Ale krytyka nie powinna wyradzać się ani w jawną napaść, ani w podjazdowe ujadanie. Krytyka ma być sądem przedmiotowym, oczyszczonym z wszelkich osobistych animozyi, zapędów i niechęci. Tak pojęta krytyka jest gwarancyą prawidłowego rozwoju, a taka krytyka z pewnością nowego burmistrza nie zatrwoży.

Planem finansowym i gospodarczym obecnego naczelnika gminy zajmiemy się później. Tu chcielibyśmy tylko kilka wyrazić uwag. Pierwszym debiutem p. Maryewskiego powinno być uwolnienie gminy od widma „dodatków do podatków“. Upatrywaliśmy to dotąd za swą chlubę, że gmina podgórska nie jest uszczęśliwioną tą specyalnością fiskalną. Dodatki do podatków! Sama nazwa, to coś nieograniczonego i nienasyconego. To samo już usprawiedliwia nasz lokalny wstręt do tego rodzaju danin publicznych. To też z zapartym niemal oddechem oczekujemy od nowego burmistrza czynu, którym zdobędzie sobie ogólne uznanie, a czynem tym: spłoszenie tego niepokojącego nas widma „dodatków do podatków“. Zaprawdę — byłoby to godne zainicyowanie nowej ery burmistrzowskiej.

Z niemniejszą natarczywością domaga

---

bohatera, przeniknął myśli i dążenia Kościuszki, porównywał każdy szczegół charakteru z wyrazem oblicza. Wreszcie owinął medalion papierem i wyszedł z domu. Przeszedłszy ulicę Floryańską, plantami udał się do gmachu techniki, gdzie dziś stoi Collegium novum. Tam to przed dwudziestu kilku laty mieściła się szkoła Sztuk Pięknych. Z artystami i profesorami znał się od dawna i za ich pobudką wykończył tę pracę, aby dać dowód istotnego talentu. Miała ona rozstrzygnąć o jego przyszłości.

W kilka dni znowu Henryk był zajęty w fabryce ojca, pracował jednak jakoś gorączkowo, bo spoglądał często na drzwi, jakby czekał na kogoś. Zapukano, i weszli dwaj panowie. Dziwne wzruszenie opanowało młodzieńca — bladł i czerwieniał naprzemian. Ci dwaj przynieśli mu wolność, nadzieję i życie. Przyszli go zabrać w świat szeroki. Wystarali się bowiem o stypendyum m. Krakowa 1000 złotych polskich na wyjazd za granicę.

Jak zwierz, co w klatce długie przebył chwile, nagle spostrzegł otwarte żelaza, nie pojmuje swego szczęścia, staje niemy, bez myśli, bez czucia, a potem jednym skokiem ucieka od miejsca cierpień; tak Henryk uczuł w sercu próżnię, dziwne, niepojęte uczucie, które jest niczem i wszystkiem. W krótkich słowach oznajmili panowie cel swej wizyty, udzielili młodzieńcowi cennych rad, kazali pożegnać ojca, siostry. Przewidywali bowiem, że stary majster nie tak łatwo ustąpi; obawiali się również, czy Henryk znajdzie dość sił, by oprzeć się łzom sióstr i przekleństwu ojca. Zabierając go zaraz, oszczędzali mu cierpienia.

Starego zaszło to tak niespodzianie, że dopiero, gdy się drzwi zamknęły za synem, zrozumiał, że go stracił na zawsze. Nad marzeniami starca wzrosła mogiła.

Minęło lat parę. Henryk zwiedził Włochy, pracował jakiś czas w Rzymie — na Wschodzie żył przeszłością, korzył się u grobu Chrystusa, napawał wonią wiekowych cedrów i libanów, wreszcie zamieszkał w Berlinie. Ideały zawsze równie świetlane wcielał w zimne marmury, duchem dosięgał niebios. Jednak nigdy nie był szczęśliwym — wieczny głód ducha — ciągłe pragnienie stworzenia arcydzieła, nie dawało mu spoczynku. W końcu i to zaspokoił.

Wielka rzeźba, przedstawiająca „Uzdrowienie ślepego“, zyskała ogólne pochwały. Artystę nagrodzono medalem i zrobiono członkiem Akademii berlińskiej. Piękny, młody, utalentowany, kochany przez kolegów, wzbudzał powszechną ciekawość i zachwyty. Nie było to już życie zamknięte w ciasnem kole; on żył, cierpiał i kochał świat cały z jego pięknością i brzydotą.

W domu, gdzie mieszkał, spotykał często młodą, piękną kobietę — nie zwracał na nią uwagi. Raz, wymijając w bramie domu, zauważył przecudny jej profil. Myśli artysty zwracały się do jej twarzy uporczywie, co gniewało go. Musiał ją widzieć jeszcze, by zrozumieć, dlaczego o niej myśli. Odtąd spotykali się dość często. Piękna pani zapragnęła posiadać swą podobiznę wykutą w marmurze, zaprosiła naszego artystę, by podjął się tej pracy. Posiedzenia z początku były dość krótkie, potem rozmową zapełniali czas odpoczynku, aż po jakimś czasie Henryk stał się codziennym gościem. Mąż pięknej kobiety Wilhelm** prawie ciągle zajęty poza domem, nie zwracał uwagi na postępowanie żony i nie przypuszczał, że może przyjść

się załatwienia sprawa wapienników i kamieniołomów miejskich. To źródło dochodów od dłuższego już czasu jakby nie funkcyonowało. Konieczna tu inicyatywa szybka a śmiała. Czy z kartelem, czy bez kartelu, ale dochody być muszą; inaczej równowaga naszego budżetu byłaby zachwiana, a deficyt, z którym już poprzednik nowego burmistrza walczył, przybrałby zatrważające rozmiary. To przekonanie mają również władze wyższe. Bez żadnej więc zwłoki należy przystąpić do dzieła i z całą energią wziąść się do sanacyi opłakanych stosunków. Wszystkie inne sprawy mają wobec kwestyi podwyższenia dochodów z wapienników znaczenie drugorzędne. Znając p. Maryewskiego, mamy nadzieję, że skupi wszystkie siły, by na tem polu gospodarstwa miejskiego szczęśliwej dokonać reformy, usunąć szkopuł, o który rozbiły się rządy jego poprzedników.

Życząc mu z całego serca powodzenia na wysokiem stanowisku, dajemy mu zarazem zapewnienie, że go w pracy publicznej rzetelnie i niezmordowanie wspierać będziemy. Bo nam spólny przyświeca cel: dobro miasta i jego mieszkańców. *mp.*

Młodzież a szkoła.

II.

Ta nić łącząca profesorów z uczącą się młodzieżą, powinna się snuć dalej — na wszechnicy, gdyż i wtedy, nawet młodzież ta potrzebuje doświadczonej a życzliwej rady i opieki, aby uniknąć mogła bardzo niebezpiecznych i przykrych następstw, wynikłych ze źle użytej wolności i uznanej umysłowej dojrzałości.

Niestety z przykrością stwierdzić musimy, że stosunek młodzieży akademickiej do jej profesorów, wiele bardzo pozostawia do życzenia. Przeważna część profesorów nie zna nawet swoich słuchaczy, ich zdolności, zasad, potrzeb. Po za godziną wykładową młodzież akademicka dla nich wcale nie istnieje.

Wskutek tej obojętności, braku wszelkiej życzliwości, wskazówek ze strony władzy przełożonej, młodzież akademicka rozbiła się na liczne stronnictwa, stosownie do osobistych zapatrywań, łącząc się w stowarzyszenia, rządzące sie osobnemi statutami i wzajemnie się zwalczające. Młodzież ta, zamiast pracować naukowo pod kierunkiem swych profesorów, zaczyna już wcześnie politykować, co znowu prowadzi do rozmaitych nieporozumień i waśni. Z tej niezgody skorzystał wstrętny gad, wylęgły i żyjący w kałuży cuchnących zasad moralnych, aby młodą, inteligentną strawą napaść swoje obrzydłe i gnijące cielsko. I stało się, że niejeden młody chłopiec, wstępujący w świat uniwersytecki dla niego nowy, oszołomiony chwilową wolnością, pozostawiony własnej woli, wpadł niekiedy w zdradzieckie sidła najzgubniejszych doktryn i nim miał czas rozglądnąć się w sytuacyi i w nowem otoczeniu, już był w objęciach tego gadu, z których trudno nieraz było się uwolnić.

Potwór ten pochłaniał coraz więcej nieświadomych ofiar, coraz groźniej wzmagał się ruch między młodzieżą, ruch, który mógłby potężnie wstrząsnąć podwalinami państwa i społeczeństwa. Rektor ówczesny wypowiedział mu wojnę, jął energicznie czyścić zatrutą atmosferę i może w najlepszej intencyi odwołał się do pomocy — policyi.

Odtąd policya, miast senatu, stała się „opiekuńczym“ organem młodzieży, organem, który rozstrzygał o jej kwalifikacyach, który niejednokrotnie paraliżował najszlachetniejsze drgnienia młodzieńczego zapału, który pogłębił jeszcze bardziej przepaść między młodzieżą i jej duchowymi kierownikami.

Młodzież akademicka, zgromadzenia, wiece itp. odbywać teraz musi w lokalach publicznych, szynkowniach, recte restauracyach, gdyż sale uniwersytetu nie są dla niej na ten cel otwarte. Ulice sąsiednie i sala zgromadzeń, roją się wówczas od policyantów, jak podczas stanu oblężenia, a pp. komisarze pełnią służbę tak gorliwie, jakby ta młodzież co najmniej zagrażała bezpieczeństwu państwa. W jej dobranej asystencyi przeciągają akademicy przez ulicę, co wywołuje bardzo poważne refleksye u starszych, a pociesznę sceny i uwagi ze strony gawiedzi ulicznej.

Jak wygląda ta wolność słowa na takich zgromadzeniach, zagwarantowana konstytucyą; jakie są smutne skutki tej tkliwej opieki policyjnej, o tem wie każdy, kto przynajmniej raz w życiu miał sposobność być na takiem zebraniu. Cóż to jednak obchodzi naszych pedagogów, że tam kilkudziesięciu akademików najniewinniej poturbują, poranią, a nawet porąbią i o kalectwo przyprawią! Smutne te zajścia znane są całej inteligencyi i władzy akademickiej, która z całym stoicyzmem pozwoliła się odsunąć od nadzoru nad młodzieżą akademicką. Że zaś tego rodzaju zajścia powtarzają się, temu przecie, nikt dziwić się nie będzie kto uwzględni temperament wykształconej młodzieży, ze stopniem wykształcenia i ogłady towarzyskiej niektórych funkcyonaryuszów policyjnych. Zdrowo myśląca część społeczeństwa uważa, że nadszedł już czas, aby czynniki wychowawcze same objęły opiekę nad uczącą się młodzieżą szkolną i akademicką, bez pomocy policyi, która inne ma przeznaczenie, a do czynności cywilizacyjno-wychowawczej wcale się nie nadaje!

Czy szanowny autor artykułu „Społeczeństwo a młodzież“ życzyłby sobie jeszcze podobnej opieki nad naszą młodzieżą szkolną? Sądzę, że nie! Znaczyłoby to bowiem żądać cudu, aby proch strzelniczy w zetknięciu się z ogniem nie eksplodował!

Zamiast więc szkalować młodzież polską po dziennikach i, sporadyczne mało znaczące może wybryki młodości, podnosić do niebywałych rozmiarów, zamiast w wysokim stopniu nieodpowiedniego, poniżającego i niebezpiecznego nadzoru policyjnego, należałoby uczącą się młodzież otoczyć większą życzliwością, miłością, pomocą i radą ze strony tych, którzy do kierowania jej losami są powołani, spełniwszy zaś to, będą mogli być dumni, że godnie odpowiedzieli przyjętym na siebie obowiązkom względem przyszłych obywateli, względem narodu i kraju.

Jeden z ojców.

Z posiedzenia rady miejskiej.

We czwartek dnia 1 b. m. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej poświęcone wyborowi burmistrza. Z 36 radnych przybyło 30-tu. Przybył również p. starosta jako reprezentant władzy politycznej. Po zagajeniu posiedzenia przez zastępcę burmistrza p. Szczepana Kaczmarskiego i odczytaniu odnośnych przepisów ustawy, przystąpiono do głosowania, które na życzenie radnych odbyło się kartkami. Głosowało 30 radnych: z tej liczby **28 głosów** padło na p. Franciszka Maryewskiego, 1 głos na p. Antoniego Koziańskiego — 1 kartka (przez p. Maryewskiego oddana) była pusta. Wynik ten przyjęła rada z gromkim aplauzem, któremu publiczność z galeryi wtórowała z zapałem. Gdy oklaski ucichły, zabrał głos p. starosta i w dłuższem przemówieniu dał wyraz uznania i wielkich zasług, jakie radca dworu p. Garbaczyński położył na stanowisku burmistrza, poczem zwrócił się do nowo wybranego burmistrza, a podnosząc jego inteligencyę, doświadczenie w sprawach publicznych i energię, jakiej tyle dał dowodów, życzył mu powodzenia na trudnym urzędzie. P. Maryewski w pięknej, głębokiem wzruszeniem przetykanej mowie, podziękował za wybór, przedstawił program, jaki sobie wytknął i przyrzekł z całych sił dążyć do zrealizowania go przy pomocy rady miejskiej Na pierwszem miejscu podniósł sprawę piekącą, sprawę budowy nowego kościoła, z wielkim naciskiem wspomniał również o potrzebie bursy dla biednych uczniów naszego gimnazyum, o potrzebie nowych bruków i jatek, wreszcie o konieczności uregulowania miejskich finansów. Przemówienie swe, przerywane gorącymi oklaskami, zakończkł burmistrz prośbą wystosowaną do p. starosty o użyczenie mu poparcia. Wybór p Maryewskiego ujawnił się zadowoleniem u wszystkich warstw społeczeństwa podgórskiego. Dziwnym a przyjemnym zbiegiem okoliczności odbył się ten wybór przy świetle elektrycznem, którem w dniu 1 bm. nasze miasto po raz pierwszy w całym blasku zajaśniało. Bodajby to było wróżbą lepszej przyszłości!

---

chwila, kiedy przeklinać będzie swą nieprzezorność.

Henryk zdradzał sztukę — ona zdradzała męża. „Vae victis“.

W białej pościeli leżał umierający Wilhelm**. W pojedynku z artystą dosięgnął go śmiertelny cios rapiera. Żona z maleńkim synkiem, złamana boleścią, modliła się gorąco. Dziś zostanie samą, zupełnie samą na świecie; mąż umiera — a on Henryk, musiał uciekać przed karzącą ręką sprawiedliwości. Pozostał jej synek — cel w życiu — ale i widomy dowód winy. Jakież straszne zaczną się dni dla niej!

A Henryk? Osiadł w Warszawie. Dręczony wyrzutami sumienia i tęsknotą za ukochaną istotą, rozpił się, stracił wzrok, najdroższy skarb dla każdego, a cóż dopiero dla artysty. Pewnego dnia znaleziono go z rozbitą głową na kamiennych stopniach domu, w którym mieszkał. Vae victis!

Przegląd polityczny.

Sprawy krajowe.

Klub czeski, na ostatniem swem posiedzeniu wyznaczył jako mówców przy dyskusyi nad programem rządowym deputowanych: Stransky'ego, Zaczka, Kramarza, Jaudę, Silenyjego, Forszta i Pacaka. Co do wyboru drugiego wiceprezydenta Izby, Klub zastrzegł sobie na później ostateczną decyzyę.

W kwestyi nieporozumień między Kołem polskiem a Czechami *„Narodni Listy“* piszą:

„Jakkolwiek nigdy nie lekceważyliśmy wspólnego działania zaprzyjaźnionych stronnictw i jakkolwiek szczerze ubolewamy, że Koło polskie uważało za konieczne wypowiedzieć złowieszcze słowo: „Rozwiedźmy się“, ostatecznie jesteśmy Kołu polskiemu za to wdzięczni, ponieważ teraz spadły okowy, krępujące nasze ręce.

Jesteśmy wolni, będziemy może także silni“.

Ze świata.

Najdonioślejszą wiadomością, która jak grom padła na wszystkie państwa, jest fakt poddania się generała Cronje, wodza Boerów. Komunikat urzędowy brzmi:

Jenerał Roberts telegrafuje z obozu pod górą Paarde pod d. 27 lutego b. r. o godzinie 7 m. 45: „Dzisiaj o brzasku dnia jenerał Cronje kapitulował ze wszystkimi swojemi wojskami, nie stawiając żadnych warunków.

Cronje, wzięty do niewoli, znajduje się w moim obozie. Istotny stan armii Cronjego podany zostanie później. (4000 Boerów. *Przyp. Red.*) Mam nadzieję, że ten wypadek, który zaszedł w rocznicę klęski pod Majuba-Hill, napełni rząd Jej królewskiej Mości zadowoleniem“.

Dzienniki angielskie niezbyt owacyjnie przyjęły tę wiadomość, a nawet na posiedzeniu Izby gmin, kiedy podsekretarz stanu odczytał telegram Robertsa, Irlandczyk Redmond zawołał:

Wielka sztuka, wielkie zwycięstwo, 3000 Boerów dostało się do niewoli 40,000 Anglików.

Mimo to owacye tak w Londynie jak i na prowincyi, odbyły się z wielką uroczystością.

W Rzymie wielu senatorów i posłów złożyło w angielskiej ambasadzie karty. Domy, zamieszkane przez Anglików, wywiesiły flagi.

Cesarz Wilhelm, wysłał gratulacyjny telegram do królowej Wiktoryi.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Sejmik relacyjny posła Danielaka. Rozesłano następujące zaproszenie: „Zaproszenie na zgromadzenie poufne, zwołane na podst. § 2 ustawy z 15 listop. 1867 r. dla Wgo N. N. z X. Y. Zgromadzenie odbędzie się w piątek d. 9 b. m. w Sali Sokoła w Podgórzu o godz. $6^1/_2$ wieczorem. Przedmiot obrad: 1) Sprawy miejskie, 2) powiatu. 3) Sprawa regulacyi płac funkcyonaryuszy kolejowych. 4) Wnioski. 5) Interpelacye. W imieniu komitetu zapraszającego: Leon Langer.

Wstęp na zgromadzenie ma tylko ten, kto się wykaże kartą zaproszenia; należy ją mieć przy sobie i nie można jej osobie innej odstąpić“.

Co znaczy ta tajemniczość u posła „z woli ludu“, który zawsze z tak świętem oburzeniem występował przeciwko tego rodzaju zgromadzeniom? Może znowu zmiana?...

Składka na bursę dla biednych uczniów w Podgórzu. Złożyli w Red. „Podgórzanina“: Dr. M. Peiper 2 kor., prof. A. Mazanowski 1 kor., prof. K. Krotoski 1 kor., p. J. Kurek 2 kor.

Interwiewy w sprawie przemysłu, rękodzieł i handlu w Podgórzu. W następnych numerach naszego pisma podamy szereg interwiewów, które odbędą członkowie naszej redakcyi z wybitniejszymi reprezentantami podgórskich zakładów przemysłowych, rękodzielniczych i handlowych. Zadaniem owych interwiewów będzie zapoznać i zainteresować szerszy ogół z kulturą i warunkami przemysłu w Podgórzu. Sądzimy, iż rzucą one dużo światła na pewne kwestye, które tyczą się przyszłego bytu i rozwoju naszego społeczeństwa. Na podstawie spostrzeżeń przedwstępnych możemy już obecnie skonstatować objaw wielce dodatni i pocieszający, iż filia Banku hipotecznego lwowskiego w Krakowie inwestuje znaczne kapitały w tutejszych zakładach przemysłowych, że zerwała stosunki z eskonterami i położyła kres lichwiarskim ich praktykom, dając w ten sposób przykład godny naśladowania, jak należy używać znaczniejszych kapitałów w interesie przemysłu krajowego.

Zmarli. Ze Skawskich Teofila Martinkowa, wdowa p. b. komisarzu miejskim w Podgórzu, zmarła dnia 1-go marca b. r. w 75 roku życia.

Szanujmy salę radziecką. Od dłuższego czasu coraz to nowe „komitety“ żądają udzielania sali radzieckiej na publiczne zebrania. Jest to w Podgórzu jedyna sala, która wygląd odpowiada estetycznym wymaganiom. To też należy ją szanować, i postanowić nieodwołalnie, że sala ta ma służyć wyłącznie celom własnym, tembardziej, że najlepiej do odbywania zebrań publicznych nadaje się sala „Sokoła“. W tym też duchu powziął magistrat – jak się dowiadujemy — uchwałę, która powinna uzyskać niepodzielną aprobatę reprezentacyi miejskiej. Lepiej, by miasto za każdorazowe użycie sali „Sokoła“ zapłaciło kilka złotych, jeżeli za tem przemawia cel zebrania, jak żeby najpiękniejsza sala miasta była wystawiona na wandalizm uczestników tłumnych zgromadzeń.

Targi nasze na bydło ożywiają się stopniowo. Nie dziwota. Panuje bowiem na nich wzorowy porządek, a magistrat dokłada starań, by wszelkim wymogom stało się zadość. Jeżeli rozwój naszych targów będzie się dalej wzmagał, to kwestya rozszerzenia targowicy stanie się przedmiotem aktualnym, bo miasto zyskać może nowe i wcale obfite źródło dochodów.

Odczyt o rękawce. W niedzielę dnia 4 marca b. r. p. Michał Wałach, nauczyciel szkoły VI. w Podgórzu, wygłosi odczyt o rękawce. Odczyt odbędzie się na zebraniu Towarzystwa ludoznawczego w sali chemicznej Uniw. Jagiel. I. piętro przy ulicy Gołębiej, o godz. 4 popołudniu. Wstęp na salę odczytu wolny. Pożądanem byłoby, by odczyt o tej miłej i bliskiej naszemu miastu uroczystości odbył się przedewszystkiem w Podgórzu. Sokół nasz z pewnością chętnie użyczyłby sali, a słuchaczy byłoby dużo.

Jubileusz Henryka Sienkiewicza. Cały świat polski przejęty jest żywą radością, iż nadszedł wreszcie czas, w którym może oddać hołd największemu ze swoich pisarzy ostatniego ćwierćwiecza. Hołd ten należał się już autorowi trylogii w r. 1898, gdyż wtedy właśnie mijał okres dwudziestopięcioletniej działalności wielkiego mistrza stylu, którego ideą przewodnią było pracować „dla pokrzepienia serc“. Oczekiwana jednak ze drżeniem przez cały naród rocznica Adama, przeszkodziła niejako miłemu obowiązkowi, zwłaszcza, iż sam jubilat żądał tego, bo nie uważał się za godnego odbierać hołdy równocześnie z Nim, największym — i pragnął, aby nic nie mąciło wielkiej uroczystości. I dobrze się stało. Dziś naród i tak wyraża mu swe uwielbienie, chociaż spóźnione, a Opatrzność zrządziła, iż do wieńca, który kładzie mu na czoło ziemia rodzinna, najświetniejsze kwiecie wplatają obce narody, ludzkość — na obu półkulach... Ojczyzna Szekspira, czci go za miłość do ziemi, Italia wielbi za geniusz, który wskrzesza wielkich ludzi i wielkie idee, Ameryka sławi go jako jedynego dzisiaj twórcę arcydzieł, królowa Grecyi zazdrości Polakom, iż mogą czytać go w oryginale, nawet wroga Rosya wobec jego imienia staje się dla nas na chwilę bezstronną...

A jednak skromny wieniec spleciony przez własne społeczeństwo, z pewnością najmilszy jest dla jubilata. Milszy od wszystkich egzotycznych kwiatów.

. . . .

. . . .

Czyżby nasze miasto nie zapragnęło również uczcić w jakiś odpowiedni sposób wielkiego pisarza! Może stow. Sokół, albo Kółko amatorów, lub wreszcie młodzież, zechce zająć się urządzeniem jakiejś, choćby skromnej uroczystości, wieczorku, odczytu...

Zabawa na dochód biednych uczniów. W dniu 24 lutego br. odbyła się w Podgórzu zabawa na dochód ubogiej młodzieży szkół średnich wyznania mojżeszowego. Zabawa udała się w zupełności, dzięki Wydziałowi tutejszego Sokoła i Kasyna, które z gotowością odstąpiły sal na wieczorek; komitet stowarzyszenia biednych uczniów poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania obu Szanown. Wydziałom, oraz kółku amatorów za użyczenie sceny. Czysty dochód z wieczorku wynosi 435 kor. 32 gr.

Zniesienie notaryatu. Jedno z prowincyonalnych pism niemieckich doniosło przed dwoma miesiącami, że ministerswo sprawiedliwości ma zamiar znieść notaryat, a od tego czasu senzacyjna ta pogłoska w rozmaitej formie ciągle ukazywała się na szpaltach dzienników. Skutkiem tego udała się deputacya notaryuszów do ministra sprawiedliwości Spens-Boodena, ażeby zasięgnąć u źródła autentycznych informacyj. Otóż minister sprawiedliwości oświadczył członkom deputacyi, że wcale nie myśli o zniesieniu notaryatu.

Wyrodna matka. Pewnego dnia w południe robotnicy, pracujący na plancie kolejowym w Płaszowie, znaleźli pod mostem kolejowym zwłoki 14-dniowej dzieweczki, owinięte w pieluszki. Z śledztwa, przeprowadzonego na miejscu przez policyę krakowską, okazało się, że tego dnia przed południem widziano kobietę w stroju wiejskim, idącą w tę stronę z niewielkiem zawiniątkiem. Dalsze poszukiwania za wyrodną matką są w toku.

Reforma monety. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że ministerstwo skarbu ma zamiar znieść sztuki dwuhalerzowe, a pozostawić w obiegu tylko jednohalerzową monetę miedzianą. Również i dwudziestohalerzówki mają być wycofane z obiegu.

Denuncyacye odgrywają zbyt rozległą rolę w politycznem życiu Rosyi. Władze chętnie przyjmują wszelkie denuncyacye nawet anonimowe i anonimy tego rodzaju nieraz dają powód do dochodzeń, a często ściągają niełaskę na denuncyowanego, jeżeli jest urzędnikiem, lub inne przykrości, jeżeli jest osobą prywatną. Rządzący senat zwrócił uwagę na tę sprawę i rozesłał do władz okólnik, oznajmiający, że odtąd podania, opatrzone nieczytelnemi lub zmyślonemi podpisami, nie będą zupełnie rozpoznawane; okazało się bowiem, że wszystkie tego rodzaju doniesienia były pisane w złym zamiarze i były zwykle nieuzasadnione.

Małżeństwo arcyksięcia. Z Wiednia piszą do *Kuryera Codziennego*: „O małżeństwie morganatycznem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este z hr Chotek dowiaduję się, że ślub miał się odbyć 6. b. m. w Bruck nad rzeką Mur nad granicą węgierską. Akt ten byłby się już odbył o 2 miesiące wcześniej w południowych Węgrzech na zamku hr. Harnoncourt, lecz w ostatniej chwili biskup Dessewfy z wyższego rozkazu odmówił młodej parze swego błogosławieństwa. Do zaniechania owego zamiaru nakłaniała arcyksięcia i jego macocha, arcyksiężna Marya Teresa, wreszcie sam cesarz, — wszystko daremnie. Ślubu w dniu 6. z. m. udzielił młodej parze gwardyan tutejszych OO. Kapucynów. Świadkami ślubu byli dwaj krewni hrabianki. Po za tem nie puszczono do kościoła nikogo. Arcyksiążę przyjechał z Wiednia po cywilnemu, sam jeden. Po ceremonii ślubnej arcyksiążę odjechał popołudniu z powrotem do Wiednia i jeszcze tego samego dnia wieczorem był na balu dworskim. Od chwili tej arcyksiążę często odwiedza żonę w Brucku nad rzeką Mur (Styrya), a prezydyum ministrów prosiło prasę, by nie wspominała o częstych jego wyjazdach".

Budapeszteńska półurzędowa *Budap. Corresp.* zaprzecza wiadomości, jakoby ślub arcyks. Ferdynanda z hr. Chotek już się odbył.

Podgórze wieczorem dnia 1 marca. Śnieżno-białą, olśniewającą łuną zajaśniały ulice. Wieczór. W rynku przytłumiony zgiełk. W posępnej głuszy ulic suną korowody cieni. Tu i ówdzie ozwie się w ciemni przytłumiony okrzyk. Cienie stają, prostują senną pierś i patrzą w górę, w niebo, ku gwiazdom. Gwiazdy pogasły — cichy zachwyt. Cisza... i zaraz potem szelest, gwar, skrzyp śniegu. Tłum cieni faluje z powiewem wiatru. Noc. Ciemne słupy latarni, roztopiły się w czarnej nocy. Tylko światła tęczowe płoną w koliste kręgi, niby tryumfalny pochód księżyców, nanizanych na sznur niewidzialny. Ogromne kręgi żarowe, nieskończona aleja księżyców. Wobec ich majestatu bledną i milkną żółte karły naftowe, milkną i gasną, jak twarze umierające, wobec ich majestatu bledną lśniące tafle okien i smutno uśmiechają się światłem przygasłem. W mgławej ciemni cisza niezamącona, wielka, falująca cisza. Jak cicho. Tssst... Z dali, z ciemnej nieskończoności, od gwiazd, płynie w migotliwej oponie świetlista melodya nocy, niema melodya eteru — wieczysty tryumf światła. Ogromne łuny tęczowe płoną w koliste kręgi, niby cichy nieskończony pochód księżyców...

Jedna z uroczych abonentek *Podgórzanina* przesyła nam następujący, zaprawiony sporą dozą zjadliwości, wierszyk:

Nareszcie mamy elektryczne światło
I oczy nasze razi blasków tysiąc,
Niestety błoto wzięły sobie za tło;
Na Feba tedy mogę wam zaprzysiądz:
Nie będzie rajem Podgórze na świecie,
Póki się błota z ulic nie wymiecie.

Do Cię więc idziem świetny Magistracie
Z boleścią w duszy i prośbą na ustach:
Usuń to błoto, co na bruków szacie
Świeci, jak plamy, na masce w zapustach,
Napełń pokorą owczą lub jagnięcą
Drabów, co butnie po moście się kręcą,

Dodaj odwagi cnym stróżom Temidy,
By zaniast za dnia — w nocy z miną tęgą
Dzierżyli śmiele swe szable czy dzidy,
By się korzyli równie przed siermięgą,
Jak biją czołem przed rajców obliczem,
Czując, że przy nich prochem są i niczem...

Cny Magistracie, wielbi Cię Podgórze
I ja Cię wielbię, choć w serca cichości,
Lecz wtedy na głos pochwałom zawtórzę,
Jeśli upadli i łamania kości
W królestwie twojem tak rzadkie się staną,
Jak lampy na moście — w noc mgłami owianą.

Zabójca cesarzowej Elżbiety, Luccheni, osadzony w więzieniu w Genewie, korzystając z chwilowo złagodzonej mu kary, usiłował zamordować dyrektora więzienia za pomocą zręcznie wyrobionego z blachy z pudełka od konserwów sztyletu. Nadejście jednak dozorców udaremniło zamach. Dyrektor otrzymał lekkie pchnięcie w szyję. Luccheni bronił się straszliwie, ostatecznie jednak skrępowany łańcuchami, został odprowadzony do odosobnionej celi. Skutkiem tego czynu, niema być stawiony przed sądem, lecz osadzony zostanie w dawnej swej celce.

Młodzi przestępcy. W r. 1898 uczęszczało do szkół berlińskich 201.975 dzieci. Wobec licznych przestępstw młodocianych Berlińczyków w ciągu ostatnich lat, magistrat miasta wydał okólnik do kierowników szkół, aby notowali, ile uczących się dzieci staje przed sądem. Przy końcu roku okazało się, iż sądy skazały: za kradzież 232 chłopców, 34 dziewcząt; za podpalenie 2 chłopców, za wywołanie publicznego zgorszenia 1 dziewczynę. Wymiar kary był następujący: Nagany udzielono 199 chłopcom i 27 dziewczętom; na karę pieniężną skazano 6 chłopców, 28 dziewcząt; na areszt 7 chłopców; więzienie 101 chłopców i 11 dziewcząt. Ze statystyki tej widzimy, że u nas jeszcze nie najgorzej.

Aresztowanie. Wielkie wrażenie wywołało w Morawskiej Ostrawie aresztowanie znanego przywódcy robotników Wondrycha, który na zgromadzeniach robotniczych gwałtownie atakował rząd. Na ostatniem zgromadzeniu w niedzielę, Wondrych powtórzył te ataki, a nadto czynnie zagroził obecnemu na zgromadzeniu komisarzowi rządowemu Eminowiczowi.

Illustracya strejku. Obok wszystkich przypuszczeń i przyczyn, które wywołały tak olbrzymi strejk górników w kopalniach, pewne pismo illustruje je następną notatką: — „Niepodobna dziwić się tak niezwykłemu oporowi robotników i tak gromadnemu strejkowi, jeżeli zaznaczymy tę ważną statystyczną wiadomość: W okręgu górnokarwińskim znajduje się 720 szynków, czyli jeden szynk na 40 górników, w samej zaś Ostrawie na 9 górników wypada 1 szynk. Jakaż więc łatwość otumanienia tych biednych ludzi, przez ajentów-podżegaczy — jakie łatwe sposoby i środki do zupełnego zniszczenia spokoju rodzinnego i zwyrodnienia".

Pod nożem gilotyny zginęli w Lugdunie dnia 10 marca dwaj młodzi ludzie, Nougier i Gaumet, którzy zamordowali i obrabowali pewną staruszkę. Obaj przed śmiercią okazywali dobry humor. Gaumet nie łudził się wcale co do losu, który go czekał, a zapytany przez dozorcę więzienia, jak się miewa, odpowiedział: „Dobrze, ale zdaje mi się, że głowa moja nie jest dobrze umocowaną". Nougier pisał w celi więziennej słownik gwary złodziejskiej. Idąc na rusztowanie powiedział: „Cieszę się, że mogę umrzeć". Gaumet wyraził życzenie, ażeby ciało jego oddano do kliniki, co po wykonaniu wyroku rzeczywiście się stało. Nougiera pogrzebano.

Kanibale. Londyńskie biuro korespondencyjne Reutera donosi na podstawie urzędowego sprawozdania amerykańskiej misyi w Luebo nad górnym Kassatem w państwie Kongo, że plemię ludożercze Zappazapów napadło na kilka miejscowości, splądrowało je i spaliło, a część mieszkańców zabrało do niewoli. Misya w Luebo wysłać miała jednego ze swoich członków dla zbadania tej sprawy. Wydelegowany misyonarz przybył do obwarowanego obozu Zappazapów i tu skonstatował nowy akt okrucieństwa. Ludożercy zaprosili na przyjacielską pogawędkę wodzów i rozmaite wybitne osobistości z okolicy, a gdy przybyło około 500 osób, otoczyli zwabionych i zażądali haraczu w niewolnikach, kości słoniowej i innych przedmiotach. Nie przeczuwający zdrady goście nie mieli przy sobie ani broni, ani wartościowych przedmiotów, ażeby się wykupić. Zappazapowie wystrzelali ich więc bez litości i tylko kilku zdołało umknąć. Z trzech poległych Zappazapowie obrali mięso i zjedli je. Misyonarz widział 81 prawych rąk uciętych, które mają ludożercy posłać do

urzędu w Sulnaburgu na znak, że się dobrze sprawili.

Co to jest bank? Jedna z gazet rosyjskich pisze: „Jeżeli chcecie dowiedzieć się, co to jest bank, to zawrzyjcie znajomość z bankierem, wejdźcie z nim w przyjaźń, aby nie pobierał od was komisowego. Weźcie potem 100 rubli i rozmieńcie je w jego kantorze na franki, otrzymane franki na sterlingi, sterlingi na guldeny, guldeny na marki, marki na dolary, dolary na liry, liry na korony, korony na peschy, peschy na denary, denary na piastry, piastry na drachmy, drachmy na skrupuły... chciałem powiedzieć na ruble. Otrzymacie 2 ruble 75 kopiejek. A jeszcze nie pobrano od was komisowego! — Oto co jest bank.

Dla palaczy. Wobec panującej influenzy, nie od rzeczy będzie oznajmić, co mówi sławny lekarz koburski dr. Maks Breitung pod adresem wszystkich namiętnie palących. Twierdzi on mianowicie, iż przyczyną tej choroby, a jeszcze częściej śmierci na influenzę jest nikotyna. Można śmiało powiedzieć: *Cherchez la cigarette...* Funkcye serca, nadwerężone przy influenzy, jeszcze silniejszym podlegają zboczeniom u palaczy. Wielu pali od 30 do 50 papierosów dziennie. Otoż u takich influenza najczęściej kończy się nagłą śmiercią. Najlepszem antidotum na tę chorobę jest pogodne usposobienie. Nadmierna ilość wypalonych papierosów wprawia nawet silne osoby w stan osłabienia i apatyi. Namiętni palacze są zwykle zdenerwowani i bez humoru. Nauczcie się śmiać, a oduczcie się palić — kończy znakomity lekarz — a będziecie bezpieczni przed influenzą (i przed niejedną inną słabością — *przyp. zecera*).

Krwawy taniec. Pan Witowski ze Stanisławowa, skromny „cywil“, mający ogromnie dużo podziwu dla wszelakich synów Marsa, zaprosił na swoje wesele przedewszystkiem paru wojowników z pobliskiego garnizonu, pomiędzy którymi błyszczał pan „frajter“ Pawluk, a błyszczał nietylko szlifami, ale i płomieniem bezmiernej pogardy, jaka malowała się w jego oczach dla całego społeczeństwa „cywilów“. Grono niespokojnych synów wojny bawiłoby się mimo wszystko nieźle ze zwolennikami pokoju, gdyby nie pan „frajter“. On to bowiem, królestwo „cywilów“ niżej psa ceniący, wszczął waśń wśród barwnej biesiady. Brzękiem kielichów i zapachem wina podniecon, naturę lwią w sobie poczuł, więc nagle z mieczem na okna uderzył i począł szyby rozbijać! Ten akt bezprzykładnej odwagi pana „frajtra“ wprawił w zdumienie i popłoch nawet rycerskich wrogów pokoju. Ale na nic nie zdały się perswazye małodusznych towarzyszów broni, na nic nie zdały się błagania pana młodego. Pan „frajter“, dyszący mordem, zapragnął krwi i z mieczem rzucił się na druhów. Sprawiwszy krwawą rzeź wśród braci tchórzliwej, w piersi gospodarza utopił miecz dymiący. Dopiero zuchwały atak policyi rannym życie ocalił, ona to bowiem wpadłszy znienacka, podstępnie rozbroiła rycerza, krwawy miecz wydarła mu z prawicy... ach, struna mi pękła.

Sprzedaż brody. Pan Dawid Perlmann, znany w szerokich kołach czerwonego grodu, miał ongi eleganckie maniery, długi lśniąco-czarny hałat i śliczną, długą, ryżorudą brodę. Dziś tego wszystkiego już nie ma... a raczej ma wszystko, prócz brody. Pan Dawid krążył zwykle po domach w poważnych (może politycznej natury) zamiarach, czy tam interesach, zresztą nie wiem. Człowiek zmuszony żyć, musi często — krążyć. Pewnego pięknego poranku wkroczył pan Dawid w progi pewnego gościnnego pana, czy doktora, u którego właśnie zebrało się wesołe grono przyjaciół.

— Ach, co za śliczny pan — krzyknęli jednogłośnie zebrani.

— Pan jak pan, ale broda...

— Sprzedaj mi ją obywatelu, słowo honoru, dobrze zapłacę — szepnął z zachwytem prof. W.

— Zgoda — krzyknął p. Dawid (z błyskiem w oczach) — z największą satysfakcyą dasz pan 100 guldenów za funt, pan nie potrzebujesz mniej dać. —

— Zgoda, zgoda, dawajcie nożyce!

Odcięto brodę. Przyniesiono wagę. I cóż się okazało: broda nie ważyła nic... Pana Dawida porwała rozpacz (dowcipny powiedziałby: szewska pasya).

Zebranych gości ogarnął szał śmiechu. Szybko jednak nastąpiła refleksya; posłano do apteki po najczulszą wagę. Zważono dokumentnie i pokazało się, że broda waży jednak dwa gramy. Na podstawie tych danych jeden z gości (bieglejszy w matematyce), obliczył należytość za brodę. Ponieważ p. Dawid za funt brody zażądał 100 guldenów, tedy za gram wypadło 20 centów (40 groszy), zaczem wyliczono p. Dawidowi 80 groszy. Pan Dawid smutny opuszczał towarzystwo. Był to najgorszy handel w jego całem życiu. Z brody p. Dawida kazał sobie prof. W. zrobić szczotkę do czyszczenia butów.

Jak się werbuje rzołnierzy angielskich? Jeden z publicystów rosyjskich, który miał sposobność poznać armię angielską, tak opisuje werbowanie młodych ludzi w Londynie do armii regularnej.

Na *Trafalgar-square* można spotkać codziennie spacerujących po trotoarach podoficerów, ubranych w paradne mundury, ludzi więcej niż średniego wzrostu, niezwykle przystojnych. Twarze pełne, czysto wygolone, wąs podkręcony do góry. Mundury prosto z igły, na rękawach mnóstwo galonów, piersi obwieszone medalami.

Na budynkach urzędowych i domach prywatnych, przy tym skwerze położonych, co krok napotyka się oprawne w ramki „ogłoszenia od pułkowników“. Jaskrawe druki olejne wyobrażają na nich żołnierzy odnośnych pułków w paradnych mundurach. Jest to całe muzeum wojskowe, gdzie gwardya konna i piesza, piechota linjowa, huzarzy, artylerya i t. d. przedstawieni są w taki sposób, aby dać naj pochlebniejsze wyobrażenie o żołnierzach jej królewskiej mości. W tekscie, załączonym do ogłoszeń, mieszczą się najrozmaitsze szczegóły: ile żołnierz dostaje dodatków do żołdu na wypadek wyjazdu do kolonij, ile dostaje ubrań i bielizny rocznie, ile ma metrów kubicznych powietrza, przeznaczonych dla siebie w koszarach, ile i jakich potraw dostaje na pierwsze śniadanie, na drugie, na obiad i na kolacyę; kiedy może zostać podoficerem i ile należy mu się *whisky* dziennie. Następnie, ile na dzień otrzymuje w ogóle mięsa, jarzyn i chleba, ile wreszcie liczy książek biblioteka pułkowa i ile gazet prenumeruje pułk dla swych żołnierzy...

Oto staje przed takiem ogłoszeniem młody człowiek podejrzanej powierzchowności, w koszuli niezmienianej od miesiąca, w ubraniu, na którem więcej łat i dziur, niż sukna. Widać, że jest głodny. Zaczyna czytać *menu* śniadań, obiadów i kolacyj:

— Zupa, jajecznica z tylu a tylu jaj, pieczeń, ziemniaki, pudding...

Mimowoli łyka ślinę. W tej chwili czyjaś ręka dotyka się jego ramienia. Ogląda się młody człowiek i widzi przed sobą podoficera tego pułku, którego ogłoszenie właśnie czyta. Podoficer ten dobrze odżywiany, ubrany elegancko, pyta po koleżeńsku i z uśmiechem głodnego biedaka:

— Młodzieńcze, dlaczego nie miałbyś wstąpić do wojska?...

Kusiciel ten bierze następnie pod rękę młodego człowieka podejrzanej powierzchowności, odprowadza go na stronę i pobrzękując suwerenami w kieszeni, tłómaczy, jakie teraz ciężkie czasy, jak trudno znaleść zarobek, ilu ludzi umiera obecnie z nędzy i głodu. Rezultatem jego rozumowań jest: „Chcesz być syty, dobrze odziany, doskonale zapłacony, a nie wiele się namęczyć — to wstąp do wojska.

Werbujący mówi w ten sposób długo, wciąż brząkając złotemi suwerenami; na werbowanego czyni to coraz silniejsze wrażenie. Przełyk ściska się mu nerwowo, gdy podoficer opisuje śniadanie drugie o godzinie 1 po południu, lub obiad o godzinie 7 wieczorem.

— A co się tyczy piwa — mówi od niechcenia werbujący — to już tego nie jesteśmy w stanie wypić. Cały dzień pijemy *ale*...

Upatrzywszy wreszcie „moment psychologiczny“, przebiegły podoficer stawia propozycyę:

— Może wstąpilibyśmy gdzie na szklaneczkę porteru? Będzie nam wygodniej rozmawiać.

Głodny, spragniony i zziębnięty młodzieniec nie może oprzeć się podobnej propozycyi. Przychodzi do płacenia. Podoficer wysypuje na stół garść złotych monet i pyta:

— Cóż przyjacielu, zgadzasz się?... Możesz odrazu otrzymać zadatek.

Widok złota, którego tak dawno nie miał w swem ręku zgrabnie osaczony biedak, działa magnetycznie — zgadza się więc bez namysłu. Biorą *cab*, jadą do komisyi werbowniczej, gdzie rekrut, po bardzo powierzchownem badaniu lekarskiem, zostaje zapisany, jako żołnierz, jej królewskiej mości i otrzymuje zadatek:

— Nie będziesz chłopcze żałował — mówi doń werbownik, klepiąc go protekcyonalnie po ramieniu i udaje się znów na *Trafalgar-square*, aby dalej na ludzi polować! Nowozaciężny zaś powiększył „żer dla armat“ Boerów w Afryce południowej.

Teatr krakowski.

Bogaty wujaszek, *komedya w 4 aktach C. Karlweisa.*

Było to w sierpniu zeszłego roku; rozgrywał się ostatni akt tej strasznej tragedyi, co przez szereg lat, jak wampir ssała zesłabłą pierś Francyi — sąd w Rennes. W niemem oczekiwaniu wyroku zwracały się oczy całej Europy ku tej drobnej mieścinie normandzkiej. — Nagle roznosiły depesze, że jakiś awanturnik słowiańskiego pochodzenia złożył bardzo niekorzystne zeznanie dla oskarżonego. Przychylne mu organy rwały sobie poprostu włosy z głowy, rozdzierały szaty nad upadkiem Francyi i wschodnim zwyczajem posypywały głowę popiołem z ogromnej żałości... Prym, jak zwykle, wiodła *N. Fr. Presse.* W jednym z niedzielnych numerów ukazała się okolicznościowa nowelka C. Karlweisa, który biorąc asumpt ze słowiańskiego pochodzenia świadka, ulepił wstrętny paszkwil na Polaków, przedstawiając ich w najohydniejszem świetle. Ta nić niczem nieuzasadnionej nienawiści do wszystkiego, co polskie, snuje się czerwonem pasmem przez sobotnią premierę. Jednem z najlichszych indywiduów pośród trzęsawiska nędzy moralnej nowożytnych rycerzy przemysłu—jest Polak. Wprawdzie dyrekcya zmieniła nazwisko na niemieckie, a p. Popławski jaskrawą i dosadną charakterystyką starał się uwydatnić nizką wartość „tego Niemca“— mimo to, trudno opędzić się przykremu uczuciu ogromnego niesmaku, że tak się przedstawia Polak w intencyi autora.

Sama sztuka nie lepsza i nie gorsza od tysiąca innych komedyi, pojawiających się na targach twórczości niemieckiej; znać na niej atoli wybitny wpływ nowszej komedyi francuskiej, ba, nawet... Ibsena (Stosunek starego Arnheima do syna i żony a Werle'owie, ojciec i syn w *Dzikiej kaczce*). Treścią odwieczny taniec ludzkości u stóp złotego cielca. Dla niego poświęca zbankrutowany arystokrata szczęście córki i cześć własną, byle „hańbę wynagrodziły odpowiednie zyski“; na ołtarz jego rzucają rycerze przemysłu „niezłomną stal... swych przekonań“; w imię jego kradną, oszukują, kłamią — i żyją. Na tle tem, namalowanem dość śmiałymi rzutami, przewijają się figury blade, anemiczne, manekiny, poruszane sznurkami.

Sztuka stoi jedynie ensemblom — a raczej p. Kamińskim. Cała genialna intuicya tego artysty, cały dowcip i spryt aktorski odżyły w nim, jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej; w postaci hr. Waldhofa, jakby w ognisku, skupił wszystkie promienie swej bujnej twórczości indywidualnej. P. Kamiński nie grał— ale tworzył. Każdy ruch jego, każde drgnienie, mistrzowska mimika i świetna modulacya głosu, te krótkie, urywane wyrazy i ten suchy śmiech, ten pełny, drażniący śmiech ograniczonego i cynicznego samoluba, co rozlega się jak dalekie akordy rozbitego instrumentu muzycznego — słowem, to niezliczone mnóstwo najdrobniejszych szczegółów, wszystko to złożyło się na całość, która niezatartemi głoskami ryje się w pamięci widza. Jeźli sztuka ostanie się dłużej — to dzięki p. Kamińskiemu.

Inni artyści robili, co mogli, aby w słuchaczach wywołać złudzenie, że reszta postaci to nie lalki sceniczne bez krwi i życia, nie ludzie z papierową piersią. Czy im się to udało?—z małymi wyjątkami; p. Roman np. dużo ruchu i siły prawdy zdołał wlać w rolę poczciwego niedołęgi Pfunderera; niezgorzej spisali się pp.: Popławski, Węgrzyn, Przybyłowicz i Solski; podobnie i p. Przybyłko, mimo prześlicznego wyglądu i dość dystyngowanej gry, nie umiała dostatecznie ożywić roli sztywnej Niemki. P. Tarasiewicz staje się trochę monotonny, mdły i sentymentalny — gra, jakby zniewolony, w głosie nie zadrga ton gorętszego uczucia; czyżby już tracił odwagę, marnując siły młodego talentu w najlichszych farsach?...

Tezet.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Gabriele d'Anunzio. *Gioconda*, Dramat, Medyolan. Czy dramat nie posiadający tak zwanych warunków scenicznych przestaje być dramatem? Czy od tego zawisła jego wartość literacka? Czy akcya i efekty sceniczno-dekoracyjne są istotą rdzenną dramatu? Czy w ogóle dramat psychologiczny, będący analizą lub syntezą najsubtelniejszych drgnień duszy ludzkiej, może zadość uczynić tym wymogom? Czy wszystkie zjawiska naszej duszy dadzą się sztucznie wywołać? Zdaje mi się, że zbyteczne są odpowiedzi na te pytania.

Tego to rodzaju utworem bez warunków scenicznych, jest ostatni dramat najgłośniejszego w obecnej chwili pisarza włoskiego — dramat, który na scenie nie doznał powodzenia.

Podnieśmy kurtynę. Na scenie trio — to odwieczne trio: — mąż, — żona, — i — jak w tym wypadku — „ta trzecia“ — Gioconda. Bohater Serrata jest artystą-rzeźbiarzem, umysłem twórczym, genialnym, rozkochanym w tej sztuce. Jego rzeźby drgają płomiennem uczuciem jego duszy, promienny przepych jego wnętrza wniknął w postaci, co wyszły z pod jego dłuta. Powszechny podziw i uwielbienie towarzyszy tym dziełom; one mu znoszą laury i budują pomnik nieśmiertelności. Lecz straszne jest to jego szczęście. Serrata kocha swą żonę — jak tylko żonę kochać można— uczuciem świętem i anielskiem, lecz on jest artystą, a istotą twórczą jest w nim „ta trzecia“ Gioconda, która całą swą moc wlała w jego nerwy — w jego żyły. Cała twórczość Serraty bez niej — to zgasła gwiazda; bez niej dłuta do ręki wziąść nie może — ona jest upiorem, który mu burzy szczęście małżeńskie. Serrata chce kochać tylko swą żonę; całą siłą, całą mocą pragnie się wyzwolić z pod tej strasznej potęgi; lecz siła tajemnicza, którą go „ta trzecia“ skrępowała, jest potężniejszą niźli wszystko; bo ta siła jest w nim artystą — bo ta siła — to jego dusza. Uczucie Serraty do Giocondy — to nie uczucie brutalne — nie uczucie chuci — to miłość do jego sztuki. Straszna jest ta chwila, kiedy wśród okropnej walki wewnętrznej, daje się porwać szałowi sztuki i porzuca swoich najukochańszych, żonę i młodą córeczkę. Co się z nim później dzieje, tego nie wiemy; d'Anunzio nie chciał tu rozwiązać jakiejś kwestyi „obowiązków“ — on uchwycił tylko chwilę, jeden moment psychologiczny i ten moment we wspaniały sposób nam przedstawia.

A co za cudowny styl! Jaka urocza forma! Doprawdy, że chwilami zdaje się, jakoby się błądziło — gdzieś, po kwietnych łąkach zaświatowych niw, oblanych blaskiem tęczowych cudów.

Roman Gl.—r.

St. Dubienko. **Trzy pieśni.** (*Ojczyzna, Moje uczucia, Hermina*). Kraków, 1900. Połowa dochodu na pomnik Słowackiego.

Niestety, nie zbyt prędko zajmie autor tak upragnione, obok „Feba karło“, ni „laur rozkwitły z pączka róży“(?) ozdobi jego utrudzone skronie.,. Rozpaczać jednak niema nad czem. Pegaz p. Dubienki, to jeszcze młody rumak z nieopierzonemi skrzydły; z rozgłośnem echem cwałuje po kamienistych ścieżkach poezyi, tu i ówdzie wykrzesze „kopytem“ natchnienia snop iskier, mieniących się niekłamaną szczerością i zapałem, zresztą szara, nużąca jednostajność, oschłość uczuć i myśli, brak polotu i wyrobionej formy. Tłómaczy się to tem, że p. Dubienko bez wyboru notuje skwapliwie każde drgnienie popędu twórczego, bez względu na zdrowy sens i formę — niestety ze szkodą ogólnego wrażenia, które wywołują niektóre utwory, świadczące wcale dodatnio o talencie autora. Dla tych kilku sprawiedliwych — łaski, łaski dla Sodomy...

Tezet.

Odpowiedzi od redakcyi.

P. Bol. K. Kraków. Fotografia słaba. Po odrzuceniu intrukcyi i dramatycznem rozsnuciu samego faktu nowelka mogła wiele zyskać; Wtedybyśmy może przyjęli ją notab. gdyby odpowiadała kardynalnym wymaganiom, stawianym tego rodzaju utworom.

Haka. Piec redakcyjny „Po karnawale“ zachorował na niestrawność i gęstemi kłębami dymu zamanifestował Redakcyi swe niezadowolenie, że karmi się go tego rodzaju płodami.

I. F. M. Kraków. Temat trafny; obrobienie miejscami szczęśliwe, świadczące o niezłej obserwacyi; ogółem jednak zbyt powierzchowne i konwencyonalne; gdyby trochę grutowniej popracować byłoby to wcale dobre studyum etnograficzne, którebyśmy umieścili z największą chęcią.

Sprawozdanie komisyi targowej

z odbytych targów w ubiegłym tygodniu w Podgórzu.

Na targ doprowadzono

d. 27/2 1900 r.

bydła 113 cieląt 156 świń 92 owiec 1

d. 2/3 1900 r.

bydła 349 cieląt 127 świń 105 owiec —

R. „ 462 „ 283 „ 197 „ —

Za 100 kg. żywej wagi przeciętnie płacono:

Za woły opasowe od — Koron

„ „ średnie „ 60—66 „

Transakcya na targu bardzo ożywiona, wszystkie na targ doprowadzone sztuki sprzedano do g. 2-giej po południu, mimo to nie pokryto zapotrzebowania miejscowego tygodniowym spędem bydła.

RESTAURACYA A. KOLOROSA W PODGÓRZU wydaje śniadania, obiady, kolacye w każdym czasie. Piwo skawińskie eksportowe butelka 9 ct. Porter 10 ct.

NADESŁANE.

Za artykuły w tej rubryce nie przyjmuje Redakcya odpowiedzialności.

Lecznicę dla zwierząt oraz kuźnię

otworzył

Wtr. Jakób Silbermann

były asystent kliniki przy c. k. Akademii Weterynaryi we Lwowie ordynuje od 8—1 i ob 3—6; specyalnie w chorobach małych zwierząt, jak psy koty etc. od 3—5.

Kraków, Groble l. 5. 4—8

Towarzystwo Bankowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Podgórze, rynek l. 12.

10—52 przyjmuje

wkładki na $5^1/_2\%$, licząc od dnia złożenia do dnia odbioru.

HUMOR.

Domyśliny.

Nauczycielka: Widzisz te zwierzęta, to są mamuty, Stasiu.

Staś: A gdzie one żyją?

Naucz.: O, już teraz nie żyją wcale.

Staś: A kiedy żyły?

Naucz.: Już dawno, bardzo dawno.

Staś: Aha, wtedy jak pani jeszcze była dzieckiem...

K. KALENDKIEWICZ

w Podgórzu obok kościoła

poleca swój

Handel korzenny

zaopatrzony w wybór doborowych towarów **po cenach umiarkowanych**, oraz różnych **towarów spożywczych**, słoninę ładną przy większym odbiorze po cenie **52 ct. za klgr.**

Osobny skład **nafty, lamp** i przyborów do tychże.

SKŁAD MĄKI PESZTEŃSKIEJ

oraz

WŁASNY WYRÓB KRUP

w rozmaitych gatunkach

JÓZEFA ZADĘCKIEGO

w Podgórzu 1

ulica Kalwaryjska — dom własny, Nr. **6.**

Doniesienie.

Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności i na żądanie moich klientów w Podgórzu, urządziłem

FILIĘ w PODGÓRZU

„pod Jeleniem“

gdzie przyjmuję wszelką bieliznę do prania. **Bielizna po praniu zupełnie jak nowa.**
Ceny: Za koszulę męską 10 ct., za parę mankietów 4 ct., za kołnierzyk 2 ct,, za firanki białe 50 ct., kremowe 60 ct. Zwraca się uwagę, iż firanki prane bywają według najnowszego systemu, są po praniu zupełnie jak nowe i nie uszkodzone.
O łaskawe względy Szan. P. T. Pubiczności uprasza 7—52

Zarząd pralni parowei w Krakowie.

Piekarnia Marka Schrenzla

dawniej 9—52

Szabse Eliasera

w Podgórzu, ul. Lwowska l. 4.

poleca prawdziwy chleb żytni po najtańszych cenach.

Ostrożny.

Ojciec i syn jadą trzecią klasą. Synek znudzony po chwili widokiem, jaki się przedstawiał z okien wagonu, zaczyna się bawić biletami.

Ojciec: Schowasz to zaraz, nieznośny chłopcze! Czy cały świat musi widzieć, że jedziemy trzecią klasą?!

Przybory kancelaryjne i szkolne

przybory do robót ręcznych,

artykuły dewocyjne i t. p.

poleca obficie zaopatrzony handel

LUDWIKI MIKOWEJ

Rynek l. 3. 4—4

PIEKARNIA pod Góralem

J. Schleichkorna

założona w r. 1876

w Podgórzu ul. Lwowska 17

poleca

chleb czysto żytni i razowy

po umiarkowanych cenach.

4—4

Droguerya L. W. St. Żarskiego

w Podgórzu, ul. Lwowska l. 1.

Poleca Materyały apteczne, Perfumy krajowe i zagraniczne, Mydła wszelkiego rodzaju, środki desinfekc. Skład farb, pokostów, laków, olejów oraz różnych pędzli i szczotek, Ceraty, chodniki i dywany. Wybór opatrunków i instrumentów chirurgicznych i laboratoryjnych. Herbata rosyjska w najlepszych gatunkach, rozmaite ziółka, zwłaszcza alpejskie do samodzielnego sporządzenia „Likieru à la Chartreux“. Wody mineralne, Wina hiszpańskie i cognac kuracyjny. Zioła i środki lecznicze ks. Kneippa. Główny skład „Spirytusu denaturowego“ do palenia i rozmaitych robót przemysłowych. Przybory do gimnastyki i hamaki. Hydronety, Przybory do rybołóstwa, Gry towarzys. Ozdobne artykuły, dla przystrojenia drzewka. Wszelkie wyroby Hoffa jak słód, piwo i t. p. Tutki Herliczki, Maggiego kapsułki bulionowe. Nestla mączka. Liebiga ekstrakt mięsny, 6

Kantor wymiany Filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku hipotecznego w Krakowie,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. **Wypłata wszelkich kuponów,** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.** 5—52

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyi.

Banku hipotecznego w Krakowie,

wydaje **ASYGNATY KASOWE** oprocentowując takowe po $4^1/_2\%$ za 90 dniowem wypowiedzeniem, 4% za 60 dniowem wypowiedzem, $4^1/_2\%$ za 30 dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Tani Bazar

Rynek 13. Rynek 13.

Z powodu rozszerzenia lokalu zaopatrzyłem się we wszelkie artykuły galanteryjne i toaletowe najświeższej mody; na składzie przybory do krawieczyzny i robót ręcznych.

Specyalność: **krawatki** najświeższego fasonu i **KALOSZE** rosyjskie.

4—4 **L. Sonnenschein.**

Wrażliwy.

— Cóż ci to jest? takiś skrzywiony.
— Zaziębiłem się...
— A to skąd?
— Widzisz, podczas jedzenia.
— Ciekawa rzecz.
— No tak; jadłem ser szwajcarski i zawiało mnie, bo taki szedł przeciąg z dziurek.

CUKIERNIA

WŁ. KLIMAŁY

w Podgórzu, Rynek

poleca 9—52

TORTY, STRUCLE i MAKOWNIKI

w różnych gatunkach,

CIASTKA

drożdżowe, francuzkie, tortowe, deserowe, makaronikowe, herbatniki, cukry, pomadki i czekoladki. **Mikołajki** w cenie od 5 do 50 ct. Kawa, herbata, czekolada na porcye — na żądanie dostarcza się także do domów. **Lody, cognac, wina** węgierskie i francuskie, likiery w najlepszych gatunkach. Na czas świąteczny przyjmuje się zamówienia na torty i ciasta Ceny umiarkowane — zamówienia na prowincyę uskutecznia się szybko i dokładnie.

Zakład fotograficzny

JANA SUCHECKIEGO

Podgórze, Rynek 9.

Wykonuje fotografie grup zbiorowych i p powiększenia fotograficzne, aż do natural. nej wielkości najnowszym sposobem, odznaczające sie pięknem artystycznem wykonaniem i niespożytą trwałością — po cenach przystępnych.

Różnica.

Jaka jest różnica między zamożnym, bogatym i bardzo bogatym? — O jedno pi — Dlaczego? — Bo się mówi: pi, on zamożny, pipi, jaki on bogaty! pipipi. to bardzo bogaty człowiek.